Nr. 1. 2. Stycznia 1875. **Rok XV.**

Wychodzi w Tarnowie dwa razy w miesiącu. Redakcya w zabudowaniu X. X. Bernardynów. Manuskryptów redakcya niezwraca Numer pojedynczy kosztuje 12 centów.

DZWONEK

PISMO LUDOWE.

Kosztuje rocznie 4 Złr. półrocznie 2 Złr. 20 c. kwartalnie 1 Złr. 10 c.; wraz ze „Zgodą" rocznie 5 Złr. półrocz. 2 Złr. 70 c. kwartalnie 1 Złr. 41 c. Inseraty 5 cent., od wiersza drobnego druku.

Witaj nam Dzwonku! z Mazurów łona
W kraj niechaj bieży dźwięków twych ton,
Niech bezowocnie nigdzie nie kona,
Lecz wszędzie rodzi obfity plon.

Witaj nam Dzwonku! niechaj twe echo
Jak hasło Boże ożywi nas,
Czy to w pałacach, czyli pod strzechą,
W tę samą strunę niech trąca wraz.

Witaj nam Dzwonku! wygasły w łonie
Roznieć miłości ku Bogu żar,
Byśmy wytrwali w Jego zakonie
I zasłużonych unikli kar.

Witaj nam Dzwonku! miłość do kraju
W sercach spotęguj, gdzie nie ma — wzbudź,
Niechaj go wszyscy równo kochają
Rachub i zysków stłumiwszy chuć.

Witaj nam Dzwonku! za twoim wpływem
Zapał do pracy niech przejmie lud,
Bo ona szczęścia źródłem prawdziwém,
Bo w niéj nadzieja — potęga — cud!

Witaj nam Dzwonku! węzłem jedności
I zgody świętej pierś z piersią łącz,
Bądź Apostołem bratniéj miłości,
Zwiastunem lepszéj przyszłości bądź!

Z Krakowa

J. K. W.

Sejmy postulatowe.

(Urywek z rękopisu: „Szkic czasów przed 1846 r. w Galicyi:“)

Mniemam, że nie będzie od rzeczy, wspomnieć choćby tylko pobieżnie o sejmach postulatowych, które po rozbiorze Polski ustanowione z ramienia Césarskiego, służyć miały niejako tylko do zabawy szlacheckiego stanu, przyzwyczajonego do sejmikowania, tudzież dla wykazania się przed Europą, że Austrya ściśle trzyma się traktatów, zagwarantowanych przez obce mocarstwa. Czém atoli były sejmy ówczesne, czy nie były istną sejmu parodyą, niechaj orzeknie młode pokolenie, obeznane tylko z teraźniejszymi sejmami.

Są to wspomnienia z lat moich niemal dziecinnych, a podaję je wiernie i tak, jak je przechowałem w pamięci i jakie na mnie uczyniły wrażenie.

Na sejm krajowy wszyscy w uniformach stanowych lub w narodowych występowali strojach, niektórzy nawet z karabelą przy boku. Uniform stanowy widziany był chętnie, na strój zaś narodowy, poglądały władze z ukosa i właściciela takiego stroju do czarnéj wpisywano księgi pod rubrykę „Schlecht gesinnte“ albo „Verdächtige Individuen“. Przywdzianie karabeli zgrozą ówczesne przejmowało władze i bywało przyczyną ustawienia co najmniéj jednéj kompanii Grynadjerów przed gmachem sejmowym. Publiczność zaś w przypięciu karabeli upatrywała niezwykłą odwagę i poświęcenie posunięte do heroizmu. Przed takimi obywatelami odkrywano głowy i witano ich radośnie.

Panowie sejmowi przed posiedzeniem słuchali mszy świętéj w katedralnym kościele, gdzie muzyka wojskowa odgrywała ówczesny hymn narodowy: „Gott erhalte unsern Kaiser Ferdinand!“ Po mszy świętéj wszyscy panowie okazałe, wspaniałe, co najmniej z Wiednia sprowadzane zasiadłszy pojazdy i karéty, — długim szeregiem, a ks Kanonik na białym koniu na przedzie, ruszali do gmachu na posiedzenie sejmowe. Czcigodny, ś. p. pan Krieg, czasami inny wysoki dygnitarz zagajał posiedzenie. — Ale w ówczesnéj sali sejmowéj panowała cisza, prócz komisarza sejmowego, nikt prawie nieśmiał zabierać głosu, nie usłyszałeś ni sprzéczke, ni dyskusyi i wszystko w przyzwoitym odbywało się porządku, a pierwszy rzut oka jasnym był dowodem, żeć to wszyscy kraju dygnitarze z prawdziwą godnością sejmowe zasiedli krzesła. — Pan Krieg zanim przemówił, powstał. — Na to wszyscy sejmowi panowie na znak najwyższego uszanowania powstali w milczeniu. Pan Krieg na powitanie kiwnął sędziwą głową, a wszyscy sejmowi niemal do ziemi pochylili swe czoła.

Pan Krieg rzuciwszy wzrok swój pełen zdziwienia a zarazem zapytania, krząknął i kaszlnął, a wszyscy panowie na ten wysoki dowód nieograniczonéj miłości rządu, jakby mąż jeden, jakby z jednéj piersi, trzechkrotnie głośnym ozwali się chórem: „Es lebe der Kaiser!“

Pan Krieg na znak podziękowania znowu kiwnął głową, a gdy na to wszyscy pokłonili się nisko, ów godny ś. p. Metternicha przyjaciel, wyliczał cały, długi, bardzo długi szereg dobrodziejstw, jakie nieustannie na naszą spływały prowincyą.

Po zakończeniu przemowy jeszcze raz głową kiwnął pan Krieg, a trzechkrotne „Vivat“ głośno rozległo się po sejmowej sali. Następnie pan Krieg albo inny komisarz rządowy, począł odczytywać rządowe wnioski. — Co wyrzekł i zaprojektował komisarz rządowy, wszyscy sejmowi głębokiem głowy popierali schyleniem i gdyby był spytał: „Czy biało?“ byliby wszyscy jak jeden mąż z całą potęgą cywilnéj odwagi odpowiedzieli z

pewnością: „jak śnieg“. lub gdyby był spytał: „czy czarno?“ byliby wszyscy głośnym, wrzasnęli chórem: „jak smoła!“

Ówczesny rząd, troskliwy o dobro swoich poddanych, nie chcąc panów sejmowych narażać na trudy myślenia, sam wnosił wszystkie projekta, a panowie sejmowi, jeźli nie okrzykami „Wiwat!“ albo „Es lebe der Kaiser!“ zatwierdzali je niskiem głowy kiwaniem.

Na zakończenie komisarz rządowy, podziękowawszy Panom sejmowym za tyle dowodów zaufania, przychylności i wierności do tronu, zamknął posiedzenie okrzykiem: „Es lebe der Kaiser!“ Panowie sejmowi trzechkrotnie powtórzywszy ten okrzyk, opuściwszy salę wśród odgłosu wojskowéj muzyki, przygrywającéj hymn narodowy: „Gott erhalte i t. d. rozjeżdżali się na wszystkie strony, ażeby po tylu trudach, — po tylu poświęceniach, ofiarach i niezmordowanéj pracy dla dobra powszechnego, odetchnąć przy wesołéj uczcie, a następnie wyjechać za granicę albo do kąpiel dla podratowania zdrowia — styranego na ważnych dla kraju usługach! —

Oto komiczna szkiców moich strona! Ale, — boję się, drżę na myśl, że kiedyś, po wielu latach, gdy nasi potomkowie pod skalpel anatomiczny wezmą tegoczesne sejmy, może napiszą o nich: „To **smutna** naszych szkiców strona!“

Marceli L.....

Marya Potocka.

Ciężkie to były chwile nieraz dla ziemi naszéj. Bogactwa, jakiemi odznaczali się jéj mieszkańcy, wabiły Szwedów, Turków i Tatarów, którzy spustoszenie i ruinę zostawiali nam za nie na pamiątkę. Ciężko więc było nieraz w ubogich chatkach, ciężko w świécących pałacach i zamkach.

Hrabia Potocki wiele miał zamków, wielkie i rozliczne dobra, ale niczem się tak nie cieszył jak Maryą, córką swoją. Była to prawdziwa pociecha rodziców, bo nie tylko odznaczała się dobrocią i wieloma cnotami, ale nadto było to dziewczę rzadkiéj piękności. Rosła więc owa różyczka w wszelkich wygodach pod okiem rodziców, a kiedy właśnie przy zbliżającym się ośmnastym roku życia zajaśnieć miała całym blaskiem swojéj urody — wielka burza powstała na ziemi naszéj. Napadli na nią dzicy Tatarzy, pod dowództwem okrutnego Mengli Geraja. Na około nie widziałeś tylko łzy, gorejące chaty i kupy popiołu. Nie ostał się także hrabiego Potockiego bogaty a starożytny zamek, w którym mieszkała piękna Marya. Gdy wpadła doń zajadła tłuszcza, zabiła najprzód ojca Maryi, matkę jéj uprowadziła daleko, następnie zabrała wszystkie kosztowności, a z niemi i ozdobę zamku, biédną Maryą, która Mengli Gerajowi wydała się najwspanialszą zdobyczą. Pojmaną odesłano jako poddankę i niewolnicę. Gdy ją tylko zobaczył, jakby błyskawicą uderzony w serce, zawrzał dziwną ku niéj miłością, jakiéj nie znał i nie doświadczał dotąd. Chciał w niéj ustawicznie topić swe spojrzenia i po raz pierwszy w życiu doznał neznanego dotąd niepokoju. Serce do-

dzikiego władcy zmiękczyło się mimowoli. Sam się uznał najpoddańszym ...kiem swéj pięknéj, lecz srogim bolem trapionéj branki.

— Raj ci otworzę — wołał — a bądź mi tylko przychylną i nigdy nie ... twego spojrzenia od oblicza mojego. Ja ciebie uczynię panią całego ...

...dał natychmiast rozkaz do opuszczenia ziemi naszéj i udania się do domu.* ... drodze o niczém nie myślał tylko o słodkiéj swéj zdobyczy, a przybyw- ... kraju, nie oddał jéj do haremu (mieszkania kobiet), ale we własnym ... najpiękniejsze odstąpił jej pokoje. Zwołał najzręczniejszych mistrzów, aby ...niéj ozdobili mieszkanie Maryi. Czego zapragnęła i co sam tylko mógł ... najspiesznej wykonywał, aby pozyskać jéj miłość. Przeznaczył nawet ...kój w pałacu na kaplicę, w któréj osobne dla niéj nabożeństwo odpra- ... kapłani, z więzienia uwolnieni. Kazał coraz to inaczéj przystrajać kaplicę, ...kańszym sposobem urządzać ogrody; przydał jéj do usługi kilka nie- ... jednem słowem dałby jéj był wszystko, o czémby tylko zamarzyła, tylko ...nie, o czém ciągle myślała, aby wrócić mogła do ukochanéj ojczyzny.

Dobra Marya ceniła zabiegi uprzejmego chana, była dlań grzeczną i dzię- ...mu za świadczone dobrodziejstwa, ale stanowczo odmawiała mu spojrze- ... pragnionéj miłości. Z tego powodu wpadł on w głęboką zadumę, smutek ... jego duszę — a biedna Marya kąpała się we łzach, bo tęsknota roz- ... jéj serce.

...oje więc pragnęli wybawienia: pierwszy chciał pozyskać miłość uwielbia- ...danki, druga myślała o swobodzie i ziemi, na któréj tak była szczęśli- ... wiadomo, jak długo trwał stan taki, zakończyły go jednak kobiéty ha- ...olowała między niemi jedna Gruzyanka, którą chan przed wyprawą do ... nadzwyczajnie cenił, a teraz zapomniał o niéj zupełnie. A trzeba wam ..., że kobiéty tamtych krajów, żyją tylko dla swojego pana. Ich szczęście ...szczęście, radość lub smutek, zależą od jego łaski.

...żecie sobie wyobrazić, co się dziać musiało w haremie, gdy piękna bran- ...szkała w pałacu chana. Gruzyanka, dowiedziawszy się o wielkich jéj ...ch, nadzwyczajnéj piękności i smutku dawniéj łaskawego pana, obudziła ... zazdrość i postanowiła się zemścić na niewinnéj Maryi. Myślała, że chan ... będzie podziwiał jéj wdzięki. Upokorzone towarzyszki przyrzekły jéj ... uradziły, aby pod pozorem przyjaźni wykonać swój zamiar. Jakoż od- ... Maryą bardzo często, pochlebiały jéj, w czém mogły i osuszały łzy,

...zne

którym nie było końca i miary. Czasem zapraszały ją do haremu, wyprawiały dla niéj tańce, śpiewały i grały; ale Marya była głuchą na to wszystko, i dusza rozweselić się nie mogła. Wolałaby być ubogą panienką, byle oddychać powietrzem ukochanych stron rodzinnych. Po pewnym jednak czasie udało się przebiegłéj Gruzyance zawrzeć przyjaźń z nieszczęśliwą Maryą. Spędzały razem piękne wieczory; Marya w poufałości zwierzała się jéj ze wszystkiem — a ta jednego w czasie najotwartszéj rozmowy w ogrodzie, Gruzyanka pierś jéj przebija sztyletem i wspólnie z towarzyszkami grzebie jéj ciało w wykopanym dole.

Czyn wykonano, ale ukryć go nie łatwo. Strapiony chan przeczuł wkrótce, kto był zabójcą najdroższego klejnotu. Sprawa wykryła się z wielką łatwością. Chan zakipiał gniewem i uniósł się srogą zemstą. Pomocnice zbrodni kazał natychmiast ukarać śmiercią, a Gruzyankę, niegdyś tak drogą, przywiązać do ogonów swoich koni i w ten sposób rozszarpać piękne jéj ciało.* Dla Maryi Potockiéj wspaniały kazał wznieść nagrobek, pod którym leży pochowana. Sprawił również łzawnicę i zléwał do niéj łzy swoje — na pamiątkę tak wielkiéj straty, któréj nigdy zapomnieć nie był w stanie. Udał się potem na wojnę, w któréj miotany żalem, walczył z zajadłością, aż go nieżywego przyniesiono do domu.

Józef z Bochni.

* historyczne

Ja was kocham bracia moi!

Ja was kocham bracia moi
W pełnym uczuć mych rozkwicie,
Choć z rozkoszą ból się spoi,
Choć mi zdradą odpłacicie.
Wszak i słońce, słońce Boże,
Nie obejdzie się bez plam,
Więc się zdradą nie zatrwożę:
Dług miłości spłacę wam!
Ja was kocham, bracia moi,
Czy w pałacach, czy to w chacie,
Czy się na was los uzbroi,
Czy to nędzny udział macie.
Bo z wyroku przeznaczenia
Człek wstępuje w progi te,
By mógł koić łzę cierpienia,
Albo żalu otrzyć łzę.
Ja was kocham, bracia moi,
Choć mię brzemię wsmutku gniecie,
Chociaż mi się nie raz roi,
Żem sam jeden na tym świecie:

Lecz wam bracia poświęcony
Marzeń mych rozległy świat,
Jabym sercem i ramiony
Całą ludzkość objąć rad.
Ja was kocham, bracia moi,
Bo w was bliźnich widzę rzeszę,
A gdy radość was upoi
Waszem szczęściem się ucieszę!
Całym piersi méj szacunkiem,
Ja cię świecie wielbić chcę,
Choć Judasza pocałunkiem
Masz wywdzięczyć chęci te!...
Ja was kocham bracia moi!
A gdy stanę w śmierci progu,
W mojém sercu myśl się spoi,
I o bliźnim i o Bogu!
Niech mię złożą między swymi,
Kędy kwiatów polnych woń,
Niech mi garść ojczystéj ziemi,
Przyjacielska ciśnie dłoń!...

A. Kr.

Nasze lasy.

Śniegi, które w połowie Grudnia ubiegłego roku nadto obficie spadły, nabawiły nas mieszczuchów nie małego kłopotu, bo nam zabarykadowały nietylko domy, ale i całe ulice, tak, żeśmy prawie tunele kopać musieli aby się posilić świéżą bułeczką, jako nieodzownym dodatkiem do aromatycznéj kawy, którą w dobréj wierze i my i nasi kupcowie nazywają Mokką, a która (mimochodem powiedziawszy tak widziała Mokkę) jak nieprzymierzając uniżony wasz sługa stolicę państwa niebieskiego, — ale o tém inną razą, a teraz o śniégu zimie i lasach. — Sniégi więcéj, jak nas zastraszają mieszkańców wsi i wiosek, bo zagrażają bardzo zbożu, a więcéj jeszcze lasom i to nie chwilowo, lecz w następstwach wielkiéj a smutnéj bardzo doniosłości. —

Miejscami całe obszary lasów, w trzeciéj części zostały zniszczone, jak w Samborskiém, niemniéj Tarnowskiém i Bocheńskiém, bo gałęzie pokryte śniégiem potworzyły formalne sklepienia, a pod temi chodniki,— prawda że majestatyczne, ale groźne,— nie mogły wytrzymać owego ciężaru i jużto pojedynczo, już gromadnie się połamały;— Smutny widok, takie straszne zniszczenie, bo nietylko chwilową szkodę przynosi, ale pociąga za sobą szereg strat jeszcze dotkliwszych. — Mamy tu na uwadze szkodliwe owady, które — nie powiemy : mogą, ale muszą się wylęgnąć w zastraszającéj ilości w tak zwanych wywrotach, skoro takowe dość wcześnie uprzątnięte nie zostaną.— Każdy to wie, jak straszną klęską dla gospodarstwa leśnego są owady. — Jak żarłocznie przeżérają owady drzewo, niechaj posłuży ta okoliczność, że cała Holandyja przez nie zatrwożoną i zagrożoną została potopem, — Holandya, jak wiadomo, leży bardzo nisko nad powierzchnią morza, a wnętrze kraju tworzy jakoby kotlinę bez gór, a nawet pagórków. — Otóż niezmordowaną pracą, Hollandczycy zdobyli swój kraik i wydarli go morzu tym sposobem, że niskie brzegi swoje obwarowali olbrzymiemi tamami, a ziemię poprzerzynali kanałami, i wodę — ten straszliwy żywioł, — wyparli z ojczyzny. — Nie przewidzieli jednak zdradliwéj napaści swojego wroga. — Morze żywi w sobie owad z rodzaju traczów, który w wierca się w drzewo, nie tyle, aby się nim karmić, bo w morzu znajduje żér, ale aby w nim mieszkać. — To téż buduje sobie wspaniałe, długie i obszerne chodniki, któremi naturalnie i woda się wciska. — Otóż to takich pionijerów wysłało morze na odbicie Hollandyi. — Owad straszne już porobił zniszczenia w owych tamach, a morze srodze groziło zawojowaniem, jednak mrówcza wytrwałość i praca Hollandczyków nie pozwoliły sobie wydrzéć raz już zawojowanych sadyb.

Okręty w częściach podwodnych zabezpieczają przeciw temu owadowi tarczą miedzianą. — I my w naszych krajach mamy równie strasznych nieprzyjaciół drzewa a mianowicie lasów. —

Jeżeli lasy znajdują się w porządku, jeżeli każde pojedyncze drzewo lśni zielonością, a pień czerstwością objawia stan zdrowia i dobrobytu, t. j. posiada potrzebne zasoby dla siebie, wtenczas dobrze. Ale jeżeli drzewo tylko skąpo liściem okryte, niby pokrzywdzona siérota gałganami resztek należącego jéj zasobu, a pień nagiemi konarami skarzy się na swoje siéroctwo, wtenczas źle, — tem ci gorzéj, że wina tego osiérocenia, powiem: zbrodnia ta leży nie w siérocie, ale w opiekunach. — Na 100 lasowych klęsk z rzędu, 99 należy przypisać zaniedbaniu lasów, wskutek czego mnożą się owe niezliczone chmury owadów, które całe lasy niszczą. —

Nie trzeba raju, tak piękne są nasze bory. Najpowszechniejsze u nas są bory szpil-

kowe. Puszcza Białowieży, któréj mateczniki grubego źwierza tak uroczo opisał Mickiewicz, gdzie Rusałki i Switezianki zamieszkują wybrzeża jezior i jeziora same, a skoro księżyc, osrebrzy zwierciadło wód, to wesoło pląsają po falach, to lekką nóżką unoszą się po nad murawą, a tak zgrabnie i czarodziejsko, że nie strącą i jednéj perełki rosy, w które się tak zwodniczo stroją; nieskończone lasy, w Żółkiewskiem, i Złoczowskiem ciągnące się na północ w Lubelskie i Podlaskie jakoż i resztki puszczy Niepołomskiéj, sięgającéj ramionami po za Wisłę w lasy St. Krzyża, gdzie znowu przeważnie gospodarują wilkołaki na postrach całym sadybom i gromadom; — wszystko to przeważnie drzewostan szpilkowy, a Karpaty pod najwyższe swe szczyty okryły się Kosodrzewiną Limbą i Kidrą. — W tych lasach nie objawi nam się zaklęta księżniczka, nie postraszy wilkołak, ale za to bór i turnie przemówią do nas gadką, przemówią szumem do duszy, a tak zrozumiale, że wszystko wiémy co wyśpiewuje, a tak tajemniczo, że go nie zdradzimy, bo choć rozumiemy jego mowę, nie umiemy jéj oddać naszemi słowy Teraz bór nam się nieskarzy, nie żali na obecne czasy, marząc o tak dawnych wiekach, że ich dzieje nie sięgają; — teraz bór zamilkł, lodem ścięło się życie w jego żyłach serdecznych; — przecież i tak pełno tam życia. Siékiera drwala pracuje nad zapasem a w lasach Łopatyńskich i Żółkiewskich pracuje poczciwy Rusin za lichą zapłatę i czabarkę mohoryczu — bo siwucha nie straciła tu jeszcze zgubnego uroku — dla przebiegłego żyda, który jeździ od dworu do dworu, skupuje przenicę i całemi sekcyami lasy. Las oprawi na maszty, przyszłe maszty zbije w tratwy, i na nich Bugiem sprowadzi do Gdańska kupioną pszenicę, i tak zarobi na panu na chłopie, na masztach, na tratwach i na przenicy: — a poczciwemu Rusinowi, ani się śni o tém, że jego rodzima sosna będzie służyć Anglikom, i że na okrętach z polskiego drzewa, poniosą Anglicy a może i Prusacy cywilizacyją i niewolę na wszystkie strony świata.

Szpilkowe drzewa najprzydatniejsze są na maszty, raz dla tego, że smukłe a równe, a powtóre dla tego, że elastycznością wielką łatwo opierają się burzom morskim. — Zdaje się to dziwnem, że drzewo tak grube można nazwać elastyczném, a przecież tak jest. Nie trzeba tu rozumieć takiéj elastyczności, jaką posiada trzcina; — taka elastyczność na nicby się nie przydała. — Pomiędzy drzewami szpilkowemi najpręższystszą jest jodła (Abies pectinata), jest ona pod tym względem tak wrażliwa i czuła, że pod drganiem elastyczném powietrza niemal tak samo drga, jak powietrze; dla tego też furniry ze sosny należycie obrobione służą za rezonacje do fortepianów, skrzypców, basów i gitar.

Ta dokładna, że tak powiem umiarowa sprężystość drzewa szpilkowego polega na tém, że gęstość komórek drzewnych jest w całém drzewie taż sama, co w drzewie liściastém nie ma miejsca. — Dla uwidocznienia tego, weźmy furnir z drzewa szpilkowego, a drugi z liściowego; — zatoczmy oba te furniry w koło jakby n. p. na przetak, czy rzeszoto, a zobaczymy, że furnir szpilkowy będzie miał kształt dokładnego walca, furnir zaś liściowy, wydmie się bardzo niekształtnie, wykazując w obwodzie, zaokrąglenia bardzo nieumiarowe, a nawet zupełne złamania. — Otóż więc tak samo na wielkie rozmiary. Gdy olbrzymia siła podziała na pień drzewa szpilkowego, natenczas najmniejsze drobinki (komórki cellulae) pnia tego, to się prężą, to się kurczą, to wydłużają, to sciągają pod naciskiem parcia, a cały pień wygina się w łuk umiarowy, nie przedstawiając nigdzie ostrzejszego wygięcia, które mogłoby być kątem przełamania; — Dla tego to pień drzewa szpilkowego jest doskonałym materiałem na maszty, których zadaniem jest, nie wprost opierać się burzy, ale zwodniczém podawaniem się uraganowi zwyciężać takowy, i ostatecznie nad nim zapanować. Coś to niby na kształt zręcznego i bardzo elastycznego trzewiczka,

który czupryną wąsatego króla stworzenia, potrafi pod swoją podeszwę nagiąć i w najgłębszéj pokorze a poddaniu się, nad nim przewodzić — Po łacinie powiedziałbym: Sapienti sat, co na polskie się tłómaczy: Kto to rozumié, niechaj cicho siedzi. —

Jak lasy szpilkowe stanowią przeważny dział w drzewostanie krajowym, tak z pośród iglastych, najliczniejszą jest sosna (pinus silvestris). Któż jéj nie zna? Na płaszczyznach obszernych, jak to we wschodniéj Polsce, stanowi niezmierzone bory, a w zachodniéj, nie brak jéj przecież, — wciśnie ona się wszędzie, a jeżeli tutaj nie jest tak gonną, żeby obłoków sięgała, — to nie dziw, bo to drzewo towarzyskie, kocha swe siostrzyce, chciałoby w ich towarzystwie bujać koroną w przestworzu, — a że jéj brak towarzyszek, to téż tęsknica ją trapi, a wśród tęsknoty uróść nie może; — sosna to drzewo dumne, ale dumne potęgą zbiorową, a samo sobie zostawione, nie wystrzeli do góry, ale siedzi przy ziemi, aby jéj nie wydrwiono. Sosna mazurska bardzo się różni od sosny ruskiéj,— pierwsza niska, pękata, sękata, podczas gdy druga smukła urocza, wiotka, jak owe ruskie dziewoje, które tysiącem wdzięków ubezwładniły całe zastępy Chrobrego i Smiałego. — Ale téż i Mazur różny od Rusina; — pierwszy to realista, drugi marzyciel wykołysany dumkami; dla tego téż Mazur za swojéj pękatéj ale smolnéj sosny sporządza skrzynki a w nich składa oszczędzone karbowańce i bankocetle, a Rusin rzewnie nucąc obrabia smukłą sosnę dla żyda handlarza. — (d. n.)

Pogadanki.

Przed kliku dniami, będąc w Krakowie, miałem sen straszny. Oto zdawało mi się, że w naszém spokojném mieście straszna zawrzała walka. Dwa ogromne wojska stanęły w samym rynku i straszną rozpoczęły bitwę. Z ogromną zaciekłością uderzali na siebie przeciwnicy.

Na wszystkie strony biegają kuryerzy, adjutanci, roznoszą rozkazy; nadchodzą coraz to nowe posiłki. I kilka już dni trwała ta straszna walka, a końca jak nie ma tak nie ma. Aż wreszcie i niebo wmięszało się w sprawę i począł padać dészcz siarczysty wśród grzmotu i piorunów; wtém ziemia nagle się rozwarła i w strasznéj otchłani utonęło miasto nasze — a na miejscu, gdzie stało, ukazało się brzydkie, cuchnące jezioro.

Zbudziłem się i przetarłem oczy.—„Szczęście, że to był sen“, pomyślałem: „Sen mara, Bóg wiara“— nie ma się czego smucić.

Jednak mimo to, jakiś niespokój mnie ogarnął, nie mogłem wytrzymać w Krakowie i najbliższym pociągiem powróciłem, aby zobaczyć rodzinę, przyjaciół, znajomych.

I podwójnie ucieszyłem się — chociaż w sny nie wierzę, zobaczywszy rodzinne gniazdo, piękne Tarnowianki i dzielnych tutejszych obywateli.

Miasto stoi jak dawniéj, o kłótni lub walce, ani marzenia: wszyscy obywatele jedną ożywieni myślą. Wznoszą się wspaniałe budynki, powstają banki, szkoły pod przewodnictwem światłych nauczycieli poczynają kwitnąć, stowarzyszenia się rozwijają: słowem ani w naszéj hałaśliwej stolicy galicyjskiéj nie ma tyle ży-

cia i ruchu, co u nas. Zamiast rozprawiać o organicznéj pracy, miasto nasze praktycznie ją przeprowadza.

Nie słychać o walce ekonomicznéj, o różnicy języka, o stronictwach: wszyscy jako Polacy wypełniają sumiennie obowiązki. Nawet i literatura silne znajduje poparcie, bo oprócz kilkuset pism niemieckich, prenumerują także kilka pism polskich.

Lecz i to ostatnie mógłby ktoś nazwać marzeniem, snem. Przyznaję. Ale przy Nowym roku składamy sobie wszyscy wzajemnie życzenia. Niechaj więc przyjmą czytelnicy od redakcyi owo życzenie, a przy dobrych chęciach życzenie spełnić się musi, tem bardziéj, że wszelkie po temu istnieją warunki. I banki i stowarzyszenia i kasy i kapitały do podźwignięcia przemysłu istnieją w naszym grodzie. Dobrych chęci i wytrwałości w pracy nam potrzeba, a miasto zakwitnie.

I my również, założywszy pisemko, o poparcie i dobre chęci Was prosimy. Przyjmiemy każdą pracę, każdą wiadomość, jeżeli tylko jest prawdziwa i sumienna. Poprzemy wszelkie usiłowania, mające dobro miasta i kraju na celu. Nie zrażaliśmy się początkowo długiemi rozprawami i projektami — wszyscy przyznawali potrzebę pisemka — a nikt nie chciał rozpocząć wydawnictwa. Więc, w Imię Boże, podjęliśmy pracę, a od Was zależy, czy pomyślnie pójdzie.

Wacław Z.....

Sprawy bieżące.

Delegaci nasi w Wiedniu, mimo iż bronią dzielnie praw, naszéj prowincyi nadanych, nie mogą nic wskórać, bo centraliści chcą zaprowadzić dawniejsze rządy. Mimo ugody, mocą któréj dostała Galicya Radę szkolną krajową z osobnemi prawami, centraliści większością głosów odebrali te prawa Radzie szkolnéj. Chcą nawet zaprowadzić język niemiecki w szkołach. Na to jednak Najjaśniejszy Pan nie pozwoli. Tymczasem dawna szachrajka srodze mści się na Wiedeńczykach. Jeden bank po drugim upada: w przeszłym tygodniu upadł bank serbski, a w skutek upadku banku franko-austryackiego zbankrutowało wiele spółek przemysłowych. To téż powszechna panuje nędza. Ludzie niegdyś posiadający miliony, obecnie zeszli na żebraków. Niestety za grzechy wiedeńskie my w kraju pokutować musimy!

Uchwalony już i potwierdzony został budżet państwa na rok 1875. Podajemy czytelnikom tylko to, co naszego kraju dotyczy. Koszta zarządu Galicyi mają na rok 1875 wynosić: wydatki zwyczajne 1,399.538 złr., nadzwyczajne 77.878, razem 1,477.416 złr.

Na budowę dróg w Galicyi przeznaczono następujące sumy:

1) Gościniec Biała - Stryj - Śniatyn, dokończenie i budowa nowych mostów, 34.400 złr.

2) Gościniec Spytkowice - Myślenice, 17.600 złr.

3) Gościniec Brzuchowice - Bursztyn - Podhorce, 8.700.

4. Gościniec Delatyn - Jabłonica 49.300 złr.

Są to wydatki nadzwyczajne, które wynoszą razem 130.000 złr. wydatki zaś zwyczajne na budowę dróg w Galicyi wynosić będą 925.000 złr. razem zwyczajne i nadzwyczajne 1,055.000.

Budowy wodne kosztować mają w wydatkach zwyczajnych 90.000, a nadzwyczajnych 200.000, a mianowicie odbywać się będą budowy na Wiśle, Dunajcu Sanie, Wisłoce, Dniestrze i Przemszy.

Delegacye wspólne zwołane będą dopiero w jesieni; rada państwa zbierze 20 b. miesiąca i będzie obradować do 20 marca; sejmy krajowe mają być otwarte 10 kwietnia.

Niemcy. O prześladowaniu kościoła katolickiego tak pod zaborem Pruskim jak i moskiewskim, podamy krótki przebieg dopiero w przyszłym numerze.

Od dłuższego czasu wszystkie pisma zajmowały się bardzo gorliwie uwięzieniem i procesem Arnima. Obecnie Arnim odwołał się do wyższéj instancyi sądowéj.

Prześladowanie biskupów katolickich nie ustaje, arcybiskup koloński skazany został powtórnie na karę 29.500 talarów. W Brunsbergu, w Prusach wschodnich, obłożono aresztem sprzęty biskupa za 230 talarów.

Cesarz niemiecki Wilhelm posłał w podarunku królowi włoskiemu swój portret wraz z listem.

Rosya. Aresztowania w Rosyi nie ustają. Ciągłe spiski i niezadowolenie w całém państwie, najlepiéj dowodzą, jaka jest gospodarka moskiewska.

Popełniono w ostatnich czasach w państwie moskiewskiem dwie ogromne kradzieże: w mieście Tomsku w Syberyi podkopali się złodzieje do gmachu bankowego i skradli rubli 350.000. (522.000 złr.) w Petersburgu z fałszowano papiery na 3 miliony złr.

Syn wielkiego Księcia Konstantego, który się kilkakrotnie rozmaitych dopuścił kradzieży, został uznany waryatem.

W Hiszpanii ustawiczna wojna. Wysokie góry, liczne wąwozy, sprzyjają wielce rozbójnictwu. Dodać do tego należy wielką ilość ludzi nieprzyzwyczajonych do pracy, próżniaków i włóczęgów, którzy chętnie zaciągają się w szeregi karlistów, i niemiłosiernie mieszkańców rabują. W ostatnich czasach wojska rządowe poniosły znaczną klęskę. Nareszcie wszystkie opuściły sztandar i ogłosiły królem Alfonsa.

Okręt niemiecki, strzegący brzegów hiszpańskich miotany burzą osiadł na mieliźnie. Karliści strzelali do niego, jednak nikogo nie zabili, tylko kapitan okrętu ranny.

KRONIKA.

Przestroga. W okolicy Tarnowa grasuje od kilkunastu dni choroba na bydło, w skutek czego zarządzono ze strony tutejszego Magistratu bardzo surowe środki ostrożności tak przeciw wprowadzaniu bydła jakoteż i mięsa z okolicy do Tarnowa. Gdy pomimo to zamiejscowi rzeźnicy umieją oszukać policyę i w posób kryjomy roznoszą po domach mięso, z chorego prawdopodobnie pochodzące bydła, ostrzegamy przeto mieszkańców Tarnowa, aby przynajmniéj tak długo mięsa od obcych rzeźników nie kupowali, dopóki choroba bydła zupełnie nie ustanie, a o czém w swoim czasie donieść nie omieszkamy. (K.)

Bijatyka. Na dworcu kolei w Tarnowiei przed magazynem zaszła niedawno bójka między tutejszymi tragarzami, a furmanami obcymi. Tragarze tutejsi, przybywszy przed magazyn później od furmanów obcych, nie chcieli czekać, aż ci ostatni towary swe złożą, pousuwali wozy tychże na bok i zajechali ze swoimi. Wszczęła się oczywiście burda, w którą się aż organa kolejowe i policya wmięszać musiały.

Byłoby do życzenia, aby nadzór kolejowy baczył na to, iżby tego rodzaju nadużycia nie mogły mieć miejsca, szkodzi to bowiem kolei saméj, a nadto wywołać może bardzo smutne następstwa.

Nieszczęśliwe wypadki: W powiecie horodeńskim przy przeprawie przez Dniestr w b. m. utonęli w skutek zalania promu dwaj włościanie.

Antoni Pobożniak, z powiatu Myślenickiego, wracając do domu zasłabł w drodze, upadł i został śniegiem zasypany.

W powiecie Buczackim włościanka przechodząc po lodzie przez rzékę Strypę załamała się i utonęła.

(V) Nieszczęście lubi iść w parze. Przysłowie to może nigdy jeszcze nie sprawdziło się w sposób tak okrutny, jak właśnie tymi czasy, według wiadomości nadeszłych z Anglii.

Cios za ciosem; wszystkie bowiem poczty angielskie i telegramy donoszą tylko o klęskach i nieszczęściach, które poważną i uroczystą ciszę świąt Bożego Narodzenia mącą niemile wiadomościami pełnemi przerażenia i zgrozy. W pierwsze święto doniósł telegram z Londynu o dwóch strasznych wypadkach, a mianowicie o katastrofie na kolei w pobliżu stacyi Shipton, tudzież o nieszczęściu w kopalniach Cronel-Hill. Pięćdziesiąt ofiar, jakie padły w obydwu tych katastrofach, zda się, było za mało, wczoraj bowiem nadeszła trzecia wiadomość, która swoją okropnością przewyższa dwie poprzednie. Najnowsze dzienniki zawierają telegramy mniéj więcéj następującéj treści: „Według telegramu otrzymanego z Madejry, okręt Kospatrik, wiozący wychodźców do nowéj Zelandyi, spłonął cały na otwartem morzu dnia 17go listopada 1874 r. a z 465 osób znajdujacych się na pokładzie, zdołano ocalić tylko trzy. — Mój Boże! Jakież niezbadane Twoje wyroki! Jakżeż dziwnie zrządza czasami Opatrzność! Czterysta sześćdziesiąt dwie osób wszelkiego wieku i płci i najrozmaitszych narodowości, z rozmaitych krańców świata, płynęło razem; wszyscy, pełni nadziei i żądzy szukania szczęścia w obczyźnie, spokojnie i z całą ufnością morskim powierzyli się falom, i wszyscy razem zginęli najstraszniejszą z wszystkich śmiercią, bo śmiercią w płomieniach, w pośród bezdennych i nieprzejrzanych wód morza, które nieszczęśliwych płonących, wzywających napróżno litości i ocalenia, dzieliło od brzegów stałego lądu, skąd mogliby oczekiwać choćby słabéj tylko nadziei. Kto nie padł ofiarą płomieni, ginął w morskich, żarłocznemi ryby przepełnionych odmętach.

Oto są smutne wychodźtwa następstwa. Może tam i nasi znajdowali się rodacy. Włościanie nasi przeważnie, obałamuceni lepszą

w obczyźnie przyszłością, coraz więcéj skłaniają się do wychodźtwa, zewsząd jednak dochodzą nas wiadomości, że zamiast upragnionego szczęścia, walczą tylko z niedostatkiem, trudami podróży, wyczerpującéj ludzkie siły, tudzież z głodem i nędzą, które ich zmiatają jak kłosy. Upamiętanie i żal za ojczystą ziemią i ojczystym językiem, z którym nigdzie nie spotykają się w obczyźnie, przychodzą zawsze, ale zawsze zapóźno. Oby opisany wypadek posłużył za przestrogę dla tych, którzy dla czczych, próżnych, zawodzących nadziei zdobycia bogactw po za morzami, naszą bogatą pragną opuścić ziemię i własny swój naród!

Prawie równocześnie z wiadomością powyższą poczta z Indyi wschodnich przywiozła doniesienie o nieszczęściu, jakie wydarzyły się na wodach Atlantyckiego oceanu, a mianowicie, że dnia 1 sierpnia spłonął okręt „Euxine,“ a oraz, że pożar ów straszny, z wyjątkiem sześciu ludzi zniszczył całą załogę, a co najsmutniejsza z tego okropnego wypadku, to bezwątpienia zdarzenie, że ci ocaleni, którzy zapewne na jakieś bezludne schronili się skały, popchnięci głodem do dostateczności, — zjedli z pośród siebie najmłodszego chłopaka.

W obec potęgi żywiołów, jakżeż mało znaczącą okazuje się siła człowieka, chociaż to człowiekowi przypisują władzę panowania nad światem i żywiołami. Wszystkie postępy duchowe, wszystkie postępy na polu marynarki, acz tak znakomite, udowadniają przecież bezsilność człowieka w obec walki z żywioły, w obce walki z bałwanami morza lub z morzem płomieni. Od tysięcy lat napróżno sili się człowiek na wynalezienie sposobu ich poskromienia, a jednak mimo tylu wynalazków, stoi po dziś dzień niemal tam, gdzie przed lat tysiącem. Mimo wszelkich ludzkich wysileń postęp na tem polu pozostawia jeszcze wiele do życzenia, i oby nie pozostał na zawsze tylko zadaniem do rozwiązania niepodobném.

Kradzież. Tego lata dopuścił się w Wiedniu kradzieży sumy 27.500 złr., stanowiących własność oficerów pułku Meklenburg, porucznik tego pułku August Bassler i umknął szczęśliwie przez Hamburg do Ameryki. Szukając po rozmaitych miejscach Ameryki zajęcia dla siebie, przybył do Nowego Jorku, gdzie oddał się namiętnie grze w karty, która go pozbawiła wszystkich gotowych pieniędzy tak dalece, że musiał wziąść się do wymiany papierów publicznych, pochodzących z téj saméj kradzieży. Wymieniając papiery w jednym z kantorów, zeszedł się tamże z niejakim Bauerem, który służąc w wojsku austryackiem, znał dobrze Basslera, jak również czytał był w dziennikach o dokonanéj przez niego zbrodni; dał więc znać natychmiast o obecności Basslera konsulowi austryackiemu, a ten oczywiście kazał go uwięzić.

Ponieważ policya wiedeńska wysłała była za Basslerem swego urzędnika w pogoń do Ameryki i ten właśnie w Bremie się znajdował, policyant Nowego Jorku dowiózł przeto delinkwenta do Bremy, skąd przywieziono go szczęśliwie do Pragi. W Pradze usiłował on umknąć po dwakroć, ale bezskutecznie, bo każdym razem natychmiast go pochwycono; dziś siedzi uwięziony i oczekuje zapewne nie z wielką przyjemnością wymiaru sprawiedliwości, który jako na dezertera i zbrodniarza będzie prawdopodobnie bardzo surowy. August Bassler jest synem byłego komisarza cyrkularnego w Tarnowie, który w roku 1863 aresztował Langiewicza.

Pilzno 29 grudnia 1874.

P. Dnia 10. i 11. b. m. odbył się u nas uzupełniający wybór do rady powiatowej. Wybrani zostali: z grupy gmin wiejskich p. Jędrzéj Szumowicz, mieszczanin pilźnieński; p. Piotr Garbaczyński, właściciel dóbr ziemskich, poseł na sejm krajowy; p. Dr Mieczysław Brzéski, właściciel Łączek brzéskich, p. Alfred Dobrzyński, właściciel Gorzejowy i p. Władysław Tworkowski, dzierżawca Wiewiórki.

Na zakończenie Starego roku chcieli sobie urzędnicy kolejowi wyprawić wieczór i przy téj sposobności wręczyć naczelnikowi swojemu prześliczną akwarelę w dowód przywiązania. — Najęli więc od restauratora kolejowego salę II. klasy, i gdy już całe towarzystwo było w komplecie, i zaczęło się ożywiać, wpadło cztérech oficerów od pułku Meklenburg, zupełnie pijanych, i w sposób junkierski usiedli najnieprzyzwoiciej, pomimo że w towarzystwie tém bardzo dobraném znajdowały się i żony urzędników. Kelner poszedł do tych panów, i oświadczył, że sala ta wynajętą jest na ten wieczór, a dla podróżnych drugiéj klasy, otwartą jest sala pierwszéj klasy. Z hałasem i butą karczemną odpowiedzieli panowie oficerowie: *wir zahlen*, i znowu dalej rozwijali koncepta wcale nie oficerskie. Oburzenie towarzystwa było niezmierne, i chciano po prostu niegrzecznych i nieproszonych gości za drzwi wyrzucić, ale prośby naczelnika ułagodziły sprawiedliwy gniew, i zażegnały groźną burzę; — zaczęto się bawić i niezważać na awanturników, — przecież było to niemożebném. — Wśród tańców jeden z p.p. oficerów podstawiał nogi tańcującym, a na ukoronowanie swego dzieła, wstał z krzesła, oparł się łokciami o stół, tak że całe towarzystwo widziało tylko odwrotną stronę jego żołądka, która pokryta króciutkim surdutem dziwnie jasno i wyraźnie się rysowała. Urzędnicy i teraz jeszcze potrafili nad sobą zapanować, ale o zabawie nie mogło być mowy, towarzystwo rozeszło się do domu, a p.p. oficerowie nie mieli téj pociechy, któréj prawdopodobnie szukali, t. j. nie zostali za drzwi wyrzuceni, to téż na pocieszenie pili do samego rana. Naczelnik doniósł o tém szkandalu do komendy pułkowéj. —

Dodajemy do tego faktu to zastrzeżenie, że z tego obrzydłego postępku cztérech, wcale nie robimy zarzutu korpusowi oficerów; — bo w ciągu długiego pobytu tego pułku w naszém mieście, p.p. oficerowie zachowali się zawsze i wszędzie tak, jak się zachowują ludzie dobrze wychowani.

1go stycznia 1875. *B.*

Okólnik Rady szkolnej okręgowej

do wszystkich Rad szkolnych miejscowych.

Na mocy ustawy z d. 23 lipca 1871 (dz. u. p. 1872 l. 16) nowe miary i wagi metryczne, czyli dziesiętne, wejdą w powszechne używanie z początkiem roku 1876. Okoliczność ta wkłada na nauczycieli obowiązek, aby uczniów swych z niemi należycie obznajomili

Będzie więc obowiązkiem nauczycieli szkół ludowych zająć się gorliwie tą sprawą, aby przyswoili sobie znajomość miar i wag nowych i zawczasu krzewili ich znajomość za pośrednictwem szkoły. W tym celu wyszła w c. k. nakładzie książek szkolnych w Wiedniu wskazówka Dr. Mocnika „Nowe miary i wagi“ w tłumaczeniu polskiem, z którą nauczyciele winni się dobrze obznajomić. Oprócz tego poleciła Wys. c. k. Rada szkolna krajowa z d. 12 października 1874 do L. 9185 bibliotekom i nauczycielom szkół ludowych:

1). Naukę rachunków w szkole ludowéj osnutą sposobem obrazowym i przywodzącym na tle ćwiczeń i zadań praktycznych, zestawionych metodycznie i zastósowanych do metrycznego układu miar przez Edmunda Bączalskiego.

2). Podręcznik metodyczny przy nauce rachunków w szkole ludowéj przez tegoż autora;

System tych miar i wag pozostaje w ścisłym związku z rachunkiem ułamkami dziesiątnymi.

W tym celu należy nowe miary i wagi, tudzież rachunek ułamkami dziesiątnymi czynić przedmiotem konferencyi szkół kilkuklasowych, w których pod przewodnictwem nauczycieli kierujących rozbierane być mogą i powinny rzeczone przedmioty.

Rady szkolne miejscowe powinny ile możności zaopatrywać szkoły w najniezbędniéjsze do téj nauki przybory naukowe, jako to: tablice, których pewną liczbę w języku polskim okręgowa Rada szkolna rozesłała już szkołom, tudzież, a to ile możności w modele plastyczne, a przedewszystkiem na razie w metr drewniany i kostkę, przyczem jednak baczyć należy, aby modele zupełnie odpowiadały rzeczywistym miarom i wagom. Zbiorki takich modelów można dostać u Günthera we Wiedniu po cenie 10 złr. w. a.

Zważywszy, że te miary i wagi już od r. 1876 w powszechne wejdą życie, należy użyć wszelkich środków celem rozpowszechnienia ich znajomości pomiędzy ludem, a zgoła między warstwami zwłaszcza niższemi mieszkańców kraju naszego. W tym względzie przypada nauczycielom piękne zadanie, znacznie sięgające poza zakres saméj szkoły: nauczycielstwo na szerszą skalę. Tam nauczyciele z przedmiotem obznajomieni łatwo znajdą sposobność urządzić wykłady tego rodzaju w stósownéj porze w niedziele i dni świąteczne, a interesem jest nawet zwierzchności gminnych wspierać takie usiłowania szkoły, jeźliby sama przyborów stsownych nie miała, dostarczeniem wzorów nowych miar i wag, które i tak każda zwierzchność gminna posiadać będzie musiała. Nauczyciele powinni pouczać mieszkańców w chwilach wolnych od nauki szkolnéj. Dziać się to może nie tylko w niedziele i dni świąteczne, ale także w godzinach wieczornych, w których niezawodnie lud chętnie udział brać będzie.

Świetny wydział Rady powiatowej Tarnowskiéj, dbały o rozpowszechnienie znajomości nowych miar i wag między ludem, wyznaczył nawet każdemu nauczycielowi wynagrodzenie do 5 złr. w. a. za poświadczeniem Rady szkolnéj miejscowéj, że nauka ta rzeczywiście odbywała się. Za przykładem wydziału powiatowego tarnowskiego pójdą niezawodnie i inne wydziały powiatowe.

W końcu nadmienia się, że ci, którzy zgłaszać się będą do egzaminów kwalifikacyjnych, mają się dobrze obznajomić, tak z nowemi miarami i wagami, jako téż z rachunkiem ułamkami dziesiątnymi.

Z c. k. Rady szkolnéj okręgowéj
w Tarnowie dnia 29 grudnia 1874.
Twaróg.
Inspektor Szkół ludowych.

Zaledwie ogłosiliśmy wydawnictwo „Dzwonka" w Tarnowie, a już otrzymaliśmy mnóstwo korespondencyj, dotyczących stosunków miejscowych w sposób niewłaściwy. Ponieważ w programie naszym przyrzekliśmy wyraźnie, że sprawy miasta Tarnowa **sumiennie** traktować będziemy, nie umieszczamy przeto żadnéj z owych korespondencyj i oświadczamy, że również i na przyszłość te tylko korespondencye umieszczać będziemy, które nie wycieczki osobiste lub interes własny, lecz tylko dobro publiczne na celu miec będą.

Umieszczamy na końcu osobną rubrykę p. t. odpowiedzi „Dzwonka," w których na wszelkie korespondencye i zapytania odpowiadać będziemy.

Wszelkie listy adresować należy: Redakcya „Dzwonka" zabudowanie X. X. Bernardynów ulica Bernardyńska ost. p. Tarnów.

Redakcya otwarta codziennie od II. — 12. rano.

Odpowiedzialny redaktor, właściciel i wydawca Ks. Berard Bulsiewicz.
W drukarni Anast. Rusinowskiego w Tarnowie.